

KATARZYNA KONARSKA
Uniwersytet Wrocławski

Prawdziwy reporter nie mieszka w Hiltonie. O potędze i marności pieniądza w ujęciu Ryszarda Kapuścińskiego

Istotną cechą wielkiego i szlachetnego umysłu jest, że nie dba o nagrodę za dobrodziejstwa, lecz o nie same, i że po złych doświadczeniach wciąż szuka dobrego człowieka. Czy byłoby czymś chwalebnyim niesienie pomocy wielu ludziom, gdyby nikt nie zawiódł nas? Lecz prawdziwą cnotą jest właśnie świadczenie dobrodziejstw bezinteresownych, za które człowiek wspaniałomyślny bierze nagrodę w tej samej chwili, kiedy je świadczy¹.

Seneka

Co wiemy o Ryszardzie Kapuścińskim? Co można jeszcze napisać o człowieku, o którym prawdopodobnie napisano już wszystko? Tomy książek, dziesiątki, a może setki artykułów poświęconych jemu, skromnemu reporterowi, z którym dane mi było spotkać się tylko raz. Było to dziesięć, a może i więcej lat temu, podczas jednego z wielu spotkań, na które tak chętnie – jak mówił – przybywał, w przeciwieństwie do tych wielkich, szumnych międzynarodowych imprez, konferencji i sympozjów, na które był zapraszany, a których tak unikał. To spotkanie z młodymi, ze studentami, którzy dopiero co odkrywali prozę jego pióra – reportaże ze świata tak odległego i nieznanego nam, mimo że żyjemy w wieku rewolucji informacyjnej, wszechobecnej i potężnej siły mediów, których rolę jest przecież przybliżanie nam tego świata. Jednak to nie z prasy, radia czy telewizji dowiadujemy się, jak ten świat jest skonstruowany, jak działa. Sceny opisane przez Kapuścińskiego pokazały nam prawdziwy obraz człowieka, jednostki zmagającej się ze strukturą codzienności, w której przychodzi jej żyć. Ale obrazy te mówią coś jeszcze, mówią o człowieku, który te obrazy szkicuje, o reporterze odkrywającym świat i swoje powołanie. Na spotkaniu, w barokowym wnętrzu Gmachu Głównego Uniwersytetu Wrocławskiego, z wielką pokorą i nieśmiało-

¹ Seneka, *Myśli*, Kraków 1987, s. 253.

cią Ryszard Kapuściński opowiadał o trudach swej reporterskiej pracy, o specyfice zawodu dziennikarza agencyjnego, o niebezpieczeństwach korespondenta wojennego. Mówił też o swej pierwszej podróży zagranicznej, która utwierdziła go w przekonaniu, że ten zawód to nie tylko relacjonowanie i przekazywanie informacji, ale przede wszystkim sposób na poznawanie świata, kultur, na poznawanie drugiego człowieka.

Na pytania dotyczące sensu jego pracy odpowiadał także w rozlicznych wywiadach, których udzielał nie tylko polskim, ale i zagranicznym mediom.

Dlaczego jestem pisarzem? Dlaczego tyle razy ryzykowałem życie, podchodziłem tak blisko do umierania? Czy po to, żeby złożyć sprawozdanie z tajemnic losu lub zarobić na pensję? Moja praca to powołanie, to misja. Nie poddałbym się tym niebezpieczeństwom, gdybym nie czuł, że jest to coś niezwykle ważnego, że dotyczy historii, nas samych – tak, że czułem się zmuszony przez to przejść. To więcej niż dziennikarstwo².

Ryszard Kapuściński przez poczucie głębokiej misyjności swojego zawodu nazywany jest prawdziwym reportażyście, reporterskim sumieniem świata, tłumaczem kultur. Zresztą to ostatnie określenie ukuł on sam dla całej kasty reportażyście. Dostrzegał przy tym nie tylko funkcyjność tego epitetu, ale także jego ułomność, która zawarta jest w ułomności ludzkiego rozumu i jestestwa. Mówił między innymi:

Wszystko, co możemy i powinniśmy zrobić [reporterzy – dop. K.K.], sprowadza się zatem do próby przybliżenia i opisanie tych odrębności. Pokazania, że żyjemy w świecie wielokulturowym. Im lepiej się poznamy, tym większa jest szansa na utrzymanie pokoju i współpracy. Jest takie łacińskie przysłowie, które mówi: Potępiają, ponieważ nie rozumieją. Rozumienie pozwala nam lepiej wczuć się i pojąć rację innego człowieka. Wtedy przestaje być w naszych oczach szaleńcem i staje się człowiekiem wyposażonym w swoje racje. Nie poznamy ich w stu procentach, ale przecież i siebie nigdy nie poznamy do końca³.

To wszystko, co zobaczy, co usłyszy i o czym pomyśli reporter, było zdaniem Kapuścińskiego niepowtarzalne, wyjątkowe. Człowiek, który wędruje po świecie, musi mieć przecież świadomość, iż możliwe jest, że więcej do tego miejsca nie wróci, dlatego zanotowanie tego, a potem przekazanie czytelnikowi uważał za misję reportera⁴. W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” powiedział:

Reporter naprawdę chce wszystko zrozumieć i opisać, stara się i jednocześnie wie, że to się nie uda. To mierzenie się z niemożliwością, próba zatrzymania świata, który jest w ciągłym ruchu i zmienności, jest fascynujące. Jesteśmy zdolni opisać tylko niewielką część tego, co widzieliśmy i przeżyli⁵.

² R. Kapuściński, *Autoportret reportera*, Kraków 2003, s. 20.

³ K. Janowska, P. Mucharski, *Czego o świecie nie wiemy*, „Tygodnik Powszechny” 27.03.2005, nr 13.

⁴ J. Haszczyński, *Rasowy reporter*, „Rzeczpospolita” 11.03.2005.

⁵ M. Radziwon, *Rozmowa z Ryszardem Kapuścińskim, finalistą konkursu „Nike”*, „Gazeta Wyborcza” 28.09.2005.

Po napisaniu *Podróży z Herodotem* wielokrotnie autor porównywany był do swego głównego bohatera, ale i on sam z nim się utożsamiał. Dostrzegał, iż to, co robił, było na swój sposób tak odległe od współczesnej cywilizacji, że tylko Herodot mógłby go zrozumieć. Myślenie o dziennikarstwie jako misji, czyli czymś – jak powiadał – czego owoce wychodzą poza nas samych⁶, wydaje się dziś odległym epickim uniesieniem, które nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Podejście to nie oznacza, że Ryszard Kapuściński nie rozumiał współczesnego świata, wręcz przeciwnie – znał go nazbyt dobrze i właśnie dlatego starał się przekonać nas, jego czytelników, do poszukiwania głębi sensu swego ludzkiego istnienia. A istotą egzystencji, o której pisał reporter w swoich pamiętnikach z podróży, był przecież drugi człowiek, były społeczeństwa i kultury, które nam przybliżał. Taką funkcję przypisywał zresztą całemu dziennikarstwu, w szczególności reportażowi, który miał być tą najbliższą człowiekowi, a przez to najważniejszą formą gatunku dziennikarskiego. Jednak codzienność dokonuje innego wyboru, zdaniem Kapuścińskiego reportaż jest spychany w kąt literatury, która coraz częściej jest jego jedyną przystanią i ostoją przed nicością. Pogłębio-ny, analityczny reportaż został zastąpiony tyranią chwili, która

dezinformuje i deformuje obraz świata, wprowadza nasze umysły w stan chaosu. Przyczyną tego jest niewyobrażalna wprost obfitość nieuporządkowanych informacji. Ludzki umysł nie jest przygotowany na ich absorpcję, analizę. O ile kiedyś groził niedobór informacji lub cenzura, dziś mamy kłopot z ich nadmiarem. Największa bieda polega na tym, że nie poradziły sobie z tym problemem gazety, telewizje czy stacje radiowe, których zadaniem jest dostarczać bieżącej wiedzy o otaczającym nas świecie. Dziennikarstwo skoncentrowało się bez reszty na wydarzeniach, tracąc zupełnie z pola widzenia procesy. Nie potrafimy spojrzeć na świat trochę szerzej niż z perspektywy wieczornych wiadomości telewizyjnych [...] Dziennikarstwo, które kiedyś zajmowało się dostarczaniem wiedzy o świecie, dziś pochłonięte jest bez reszty tanią sensacją albo makabrą, które sprzedaje się najłatwiej. Bardziej przypomina dziś działalność rozrywkową niż informacyjną⁷.

Ryszard Kapuściński dostrzegał przyczyny tego nieodwracalnego i destrukcyjnego dla reportażu procesu, upatrując ich w konsekwencjach rozwoju środków komunikacji masowej. Postęp technologiczny przyspieszył proces przekazu informacji i jednocześnie zwiększył jego zasięg, tym samym redukując kolejne ogniwa łańcucha informacyjnego. Jednocześnie nasiliły się działania globalistyczne międzynarodowego kapitału, o czym wspominał pisarz w wywiadzie dla hiszpańskiego dziennika „ABC”:

Warunki, w jakich funkcjonują media oraz życie korespondenta, bardzo różnią się od sytuacji sprzed lat. Wśród czynników, które o tym zadecydowały, na pierwszym miejscu wymienilibym postęp technologiczny, który w dużym stopniu ułatwił przekaz i operowanie informacją. Drugim byłoby odkrycie, dokonane przez sfery rządzące, że informacja to dobry biznes: wcześniej uważano, iż informowanie ma na celu przekazanie światu prawdy o tym, co zaszło; dziś informa-

⁶ R. Kapuściński, *op. cit.*, s. 20.

⁷ W. Jagielski, *Detronizacja Europy*, „Gazeta Wyborcza” 6–7.08.2005.

cja jest środkiem prowadzącym do zdobycia pieniędzy, a przekazujący nie pyta się dłużej, czy jest ona prawdziwa, lecz czy jest dostatecznie interesująca, żeby ktoś ją kupił. Dlatego właśnie wielki kapitał zainteresował się zawodem, który nigdy nie uchodził za lukratywny⁸.

Wraz z odkryciem, o którym mówił Kapuściński, doszło do umasowienia zawodu. Według reportera dziennikarstwo, które do tej pory było dość ekskluzywną profesją, stało się masowym zajęciem. Tysiące ludzi, nie mając żadnego doświadczenia, przygotowania profesjonalnego i co ważne – etycznego, zostały wchłonięte w maszynę produkcyjną. Sytuacja ta doprowadziła między innymi do powstania nowej grupy zawodowej w sferze mediów, tak zwanych media-workerów⁹, definiowanych przez Kapuścińskiego jako osoby pracujące dla mediów, dla których „ta praca nie jest związana z żadną powinnością społeczną czy obowiązkiem etycznym”¹⁰. Takie osoby zdają się dzisiaj większością, wobec mniejszości, którą Kapuściński nazywa dziennikarzami (*journalist*). Z wywiadów, których udzielił, wynika, że dzieje się tak nie tylko dlatego, że media w większości są instrumentem pałacowym, obsługującym elity tego świata¹¹, a główną rolą dziennikarza jest przynosić zyski swoim pracodawcom, lecz także dlatego, że zawód reportera jest zawodem trudnym, wymagającym stałej determinacji i ciągłej walki z przeciwnościami, a też, co podkreśla, nieprzynoszącym znacznych profitów mogących zachęcać do uprawiania tej profesji:

Pracować w tym zawodzie może tylko osoba, która chce coraz więcej wiedzieć. To trudna praca, gdyż wiąże się z nią duża odpowiedzialność, która sprawia, że dziennikarz żyje w nieustannym napięciu. W dodatku nie przynosi dużych dochodów. Motywacji dostarcza wyłącznie chęć poznania faktów, aby następnie je zinterpretować i przekazać czytelnikom¹².

Zresztą, zdaniem Kapuścińskiego, nawet pieniądze nie są największym problemem w reporterskiej pracy. One stają się ważne, dopiero gdy osiągnię się wysoki standard życia, gdy stają się celem samym w sobie.

Amerykański pisarz musi zarabiać milion dolarów, ja nie muszę. On musi mieć wille na Florydzie i w Kalifornii, ja – nie. On podróżował po świecie z całą świtą, ja byłem sam [...] W efekcie siedzi przed telewizorem, podłączony do Internetu, z telefonem komórkowym w ręku. I brzuch mu rośnie.

⁸ R. Villapadierina, „Diario ABC”, SLU, 30.03.2003, cyt. za J. Żakowski, *Mam jeszcze tyle do napisania...*, „Forum” 27.04.2003.

⁹ W polskim języku brak odpowiednika terminu *media-worker*, określającego osobę, która poza wykonywaniem zadań na zlecenie firmy medialnej nie realizowałaby tego, co charakterystyczne dla dziennikarza (ang. *journalist*), a więc profesjonalisty mającego zarówno warsztat, czyli doświadczenie, jak i wiedzę, stale pogłębianą, a także kierującego się zasadami etycznymi w swej pracy.

¹⁰ K. Janowska, P. Mucharski, *Zawód dziennikarz*, „Kontrapunkt” 3.06.2001, nr 5/6 (54/55).

¹¹ K. Janowska, P. Mucharski, *Czego o świecie nie wiemy*, „Tygodnik Powszechny” 27.03.2005, nr 13.

¹² R. Villapadierina, *op. cit.*

Dlatego reportaż jest w zaniku, nad czym boleję. Po latach nie pamięta się nazwisk, nazw miejscowości, dat, ale zapamiętujemy jakąś scenę, jakiś obraz, na przykład spotkania przy ognisku czy rozmowy w cieniu mangowca¹³.

To dlatego Kapuściński dopatrywał się przyczyn zjawiska degradacji zawodu reportera między innymi na płaszczyźnie natury ideologicznej i psychologicznej jednostki, które to wpływają na los dziennikarza, na rozwój lub koniec jego zawodowej kariery.

Na początku dziennikarstwo nie przynosi wielkich profitów. Zresztą prawie wszyscy raczkujący dziennikarze to ludzie niezbyt zasobni, którzy przez wiele lat nie mają szansy cieszyć się dobrobytem. Panuje tu ściśle feudalny model: rangę zyskuje się z wiekiem, do tego potrzeba czasu. Wielu młodych dziennikarzy, których frustruje harówka za bardzo niskie wynagrodzenie, traci pracę i nie znajduje innej. To wszystko wchodzi w skład naszej profesji, więc trzeba być cierpliwym i pracować. Nasi czytelnicy, słuchacze i widzowie są ludźmi bardzo mądrymi, którzy szybko rozpoznają wartość naszej pracy i równie szybko zaczynają kojarzyć ją z naszym nazwiskiem. Oni wiedzą, od którego dziennikarza otrzymają coś wartościowego. I to jest właśnie ten moment, który nas kwalifikuje do pracy. To nie nasz szef o tym decyduje, lecz czytelnicy¹⁴.

Wiara Ryszarda Kapuścińskiego w mądrość człowieka musiała być potężna i nieskończona, a przekonanie o celowości własnego działania wręcz zadziwiające. Przez blisko dwadzieścia lat trwał on w ascetycznym przeświadczeniu, że książki, które napisał, znajdą wreszcie swego czytelnika, że misja przekazywania wiedzy i obrazów odległego świata zostanie wreszcie wypełniona. Sprawdzian wiary i wytrwałości posłannictwa był opłacony ciężką pracą w agencji prasowej oraz bytowaniem w niedostatku, o którym niejednokrotnie wspominał:

Wiedziałem, że to, co piszę – to nowy typ literatury, który nie pasuje do klasycznego reportażu ani do klasycznych opowiadań. Wiedziałem, że to jest inny typ pisarstwa, do którego czytelnik nie jest przygotowany, że on nie będzie tego akceptował. Zdawałem sobie sprawę, że muszę cierpliwie czekać [...], a więc czekałem na ten moment prawie dwadzieścia lat, nie odstępując od zasady, by kontynuować swój styl pisanie. Nie chodzi tylko o to, że czekałem, ale jednocześnie bardzo biedowałem. Nie chciałem ustąpić, pójść na chałturę, pisać dla pieniędzy, chciałem, żeby było drukowane to, co napisałem¹⁵.

Na kartach życiorysu reportera ubóstwo zapisało wiele stron, ale jak sam pisał, właśnie dzięki takiemu doświadczeniu mógł z właściwą empatią zbliżyć się do ludzi, których spotykał w czasie swoich podróży po Afryce, Azji i Ameryce Łacińskiej. Ta wspólnota doświadczeń rodziła – jak mawiał – wewnętrzne pokrewieństwo z tamtym światem, w którym tak dobrze się czuł. Wiele z przypadłości trapiących jego mieszkańców znał z własnego życia. Gdy widział, że chodzą bez butów, wiedział, co to znaczy, bo też chodził bez butów.

¹³ K. Masłoń, *Na własne oczy. Rozmowa z Ryszardem Kapuścińskim*, „Rzeczpospolita” 2.10.2004.

¹⁴ R. Kapuściński, *op. cit.*, s. 103–104.

¹⁵ *Ibidem*, s. 103.

oni nie mają co do garnka włożyć, a ja pamiętam, że bywało, również chodziłem głodny; mieszkają w strasznych warunkach, ja też mam to doświadczenie za sobą. Gdy mnie zaproszą do Ritz'a, to się tam gubię, źle czuję, nie bardzo umiem się znaleźć w tym wszystkim. A tam w Trzecim Świecie, odnajduję się zaraz na drugi dzień¹⁶.

Ryszard Kapuściński uważał, że w ten sposób nie tylko jest się bliżej ludzi jako człowiek, ale także jako reporter. Kładł ogromny nacisk na zrozumienie odmienności kultury, do której przybywał. Za każdym razem starannie przygotowywał się do swych podróży:

Zawsze traktowałem podróże jako bardzo ważne źródło wiedzy, poznania. Dlatego każda jest dla mnie wysiłkiem i wyzwaniem. Do podróży zawsze przygotowuję się bardzo długo, najstaranniej jak tylko potrafię. Ciągłe też pamiętam, że o świecie wiele już napisano, więc książkę warto pisać tylko wtedy, gdy ma się głębokie poczucie, że się przez to coś wnosi, coś dopowiada. Dlatego, zanim wyruszę, chcę wiedzieć, co już zostało napisane, powiedziane, co już jest. A potem szukam białych plam: mentalnych, emocjonalnych czy jeszcze innych¹⁷.

Był zbieraczem najdrobniejszych informacji, które mogłyby mu choć w najmniejszym stopniu przybliżyć kulturę, pomóc wejść w jej struktury. Podejmował się nawet prób nauki języków narodów tak odległych europejskiej kulturze, jak język chiński. Sądził bowiem, że tylko doświadczenie przez kontakt bezpośredni i nieklamana chęć nawiązania relacji z ludźmi, których spotykał, mogą przynieść owoce jego pracy:

Zawsze uważałem, że jest niesłychanie ważne, by starać się żyć z miejscowymi ludźmi i tak jak oni. To bardzo trudne doświadczenie. Zapominamy, że ogromna większość rodziny ludzkiej żyje bardzo źle. I nie chodzi tylko o to, że panuje głód. Marne są mieszkania. Śpi się byle jak, pełno jest robactwa, brudu, chorób. Życie przeciętnego człowieka na naszej planecie jest bardzo trudne. Nie można inaczej tego poznać – trzeba z tymi ludźmi naprawdę mieszkać¹⁸.

Prawdziwy reporter nie mieszka w Hiltonie, ale śpi tam, gdzie śpią bohaterowie jego opowieści, je i pije to samo co oni. Tylko w ten sposób powstanie uczciwy tekst.

Hotele trzeciej klasy nierzadko były koniecznością, jako że zawsze podróżowałem więcej, niż było mnie na to stać. Ale również dzisiaj wolę je, ponieważ tam spotyka się bardziej interesujących ludzi.

W luksusowych hotelach mieszkają milionerzy, urzędnicy bankowi, biznesmeni, międzynarodowi biurokraci – towarzystwo nie zawsze ciekawe. W skromniejszych hotelach często można się natknąć na fascynujące osobowości¹⁹.

Kapuściński nie uskarżał się na życiowe doświadczenie biedą, wręcz przeciwnie, w niedostatku widział sojusznika, dzięki któremu lepiej mógł poznać

¹⁶ *Ibidem*, s. 56.

¹⁷ B. Białek, P. Żak, *Podróż jako źródło. O podróżowaniu, samotności reportera, fascynacji Trzecim Światem i ludziami tam spotkanych opowiada Ryszard Kapuściński*, „Charaktery” 2003, nr 6.

¹⁸ J. Haszczyński, *op. cit.*

¹⁹ R. Kapuściński, *op. cit.*, s. 53.

i zrozumieć świat. Pieniądze, o których nierzadko wspominał w swoich tekstach i udzielanych wywiadach, były nie tylko przyczyną ludzkiego dramatu, źródłem wszelkich nierówności na świecie czy wreszcie siłą konieczną egzystencji, były także środkiem umożliwiającym realizację wymarzonych celów jego podróży. Pisarz, niejednokrotnie wspominając początki swojej dziennikarskiej przygody, mówił, że to właśnie dzięki pracy w agencji prasowej mógł podróżować po świecie, poznawać nowe kultury, a potem pisać swoje książki:

Otóż właśnie z tego niedosytu, z poczucia ułomności i banału, jakim jest dziennikarstwo agencyjne (ale pracą w agencji opłacałem swoje podróże), zacząłem pisać książki. Każda z tych książek to niejako drugi tom pewnej całości, pewnego dyptyku, którego tom pierwszy to zalegające gdzieś w archiwach agencji PAP moje serwisy informacyjne z Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej²⁰.

Jak podkreślał, wyboru tego dokonał świadomie, bo przecież nie było wówczas innych możliwości na podróżowanie, na kolekcjonowanie doświadczeń, które były natenczas dobrem deficytowym i wyjątkowym:

Żaden dziennikarz, który pracuje dla gazet lub telewizji, nie musi przeżywać okropieństw kondycji korespondenta agencji prasowej. Pewnego dnia napiszę o nich, o tych anonimowych twórcach wydarzeń, tych ofiarach informacji, pracujących dzień i noc w najgorszych warunkach. Ale ja podjąłem się tej pracy dobrowolnie, wiedziałem bowiem, że pracując dla agencji prasowej, zobaczę więcej rzeczy i spotkam ludzi, którzy chętniej udzielają wywiadów korespondentowi agencyjnemu niż jakimukolwiek innemu.

Tak więc pracując dla agencji mogłem podróżować. Polska, będąc krajem biednym, nie może pozwolić sobie na wielu korespondentów zagranicznych²¹.

Dla Kapuścińskiego wartość pieniądza wyznaczała zaledwie zakres możliwości zrealizowania postawionego celu. Podczas jednej z podróży po Tanzanii, w hotelu w Dar es Salam, został okradziony podczas snu (był wówczas chory i osłabiony) przez hotelowego posługacza. Kiedy po przebudzeniu odkrył brak stu dolarów – jak powiedział – był wdzięczny, że ten nie zabrał mu wszystkich pieniędzy, dzięki temu mógł ruszyć w dalszą podróż²². Istota pieniądza dla reportera nie tkwiła zatem w nim samym, lecz w tym, co mógł on czynić:

W Trzecim Świecie trzeba mieć jedną z dwóch rzeczy: albo czas, albo pieniądze. To jest żelazna reporterska zasada. Można nie mieć czasu, ale gdy ma się pieniądze, można wszystko zrobić. Można nie mieć pieniędzy, ale gdy ma się czas, to też wszystko można zrobić²³.

Problem z tym, że czas stał się dzisiaj dobrem deficytowym, a pieniądze w dziennikarskim obiegu jest zbyt wiele. To prowadzi do destrukcji, zniszczenia właściwej wartości informacji, do nieodwracalnych zmian w porządku świata.

²⁰ *Ibidem*, s. 30.

²¹ *Ibidem*, s. 31.

²² J. Haszczyński, *op. cit.*

²³ R. Kapuściński, *op. cit.*, s. 56.

Od dzisiejszych korespondentów nie można oczekiwać reportaży literackich. Stawia im się zadania bezpośredniości i natychmiastowości, którym oni muszą sprostać. Jak najszybciej więc przekazują obraz i informację; na próżno czekamy na tło, głębię pokazywanego zdarzenia²⁴.

Od potęgi wpływu kapitału medialnego Kapuściński starał się trzymać na dystans, dostrzegając problem współczesnej informacji będącej towarem, przynoszącym potężne zyski możliwym tego świata. Dlatego uważał, że pojęcie *czwartej władzy* przestało być aktualne. Nawet tradycyjnie pojmowana niezależność mediów w praktyce już dla niego nie istniała:

Media są sprzęgnięte z gospodarką i kapitałem, a z punktu widzenia kapitału informacją rządzą takie same prawa jak reklamą. Prawda ma się przede wszystkim sprzedawać, czyli musi być atrakcyjna. Stąd tak wielki rozryw między mediami wysokimi, gdzie prawda, dochodzenie przyczyn, pokazywanie źródeł, przewidywanie skutków jest naturalnym imperatywem, a mediami masowymi, którym chodzi tylko o przyciągnięcie uwagi odbiorcy²⁵.

A przecież, jak już wiemy z rozmów z pisarzem, media nie powinny być tylko odbiciem stanu rzeczy, lecz powinny być przede wszystkim tłumaczem z kultury na kulturę. A prawdziwy dziennikarz winien traktować swój zawód jako sposób życia, jako część tożsamości:

To się ma w sobie. Prawdziwe dziennikarstwo jest rodzajem powołania. Jest zawodem na pograniczu misjonarstwa [...] Nie robimy tego tylko po to, by kupić samochód lub zbudować willę. Robimy to dla innych²⁶.

²⁴ K. Masłoń, *op. cit.*

²⁵ K. Janowska, P. Mucharski, *Zawód dziennikarz...*

²⁶ *Ibidem.*